LUBUSKI MENTORING.pl MŁODYCH

Chłonę to, co dobre
Po długim okresie beznadziei stwierdziłem, że jeżeli chcę żyć aktywnie, sam muszę sobie na to zapracować, a brak ręki czy nogi jest tylko wymówką do obijania się. Nie potrzebuję wymówek, więc staram się żyć w pełni – rozmowa z Jaśkiem Melą. 4

Jak być aktywnym?
Radzę młodym, żeby wyobrazili sobie siebie w pracy. Czy wytrzymam osiem godzin, wypełniając rubryczki, redagując pisma, uzupełniając tabelki? Czy jednak wolę inną pracę? Jak szukać pracy, opowiada Agnieszka Zwierzchaczewska, doradca zawodowy. 11

Superszefowa od dekoracji
W 2009 roku Hanna Sikorska-Kiese otrzymała dotację na założenie własnej firmy. Była bardzo zdeterminowana, żeby działać na własną rękę – i nadal jest. Mądrzejsza o doświadczenia, otwarta na nowe wyzwania. 17

Spis treści

3 WSTĘP
Oda do młodości, czyli jak za wami nadążyć?

4 MEN(TORING) CZYLI ROZMOWY Z MĘŻCZYZNAMI...
Jestem jak gąbka – chłonę to, co dobre. Wywiad z Jaśkiem Melą, założycielem Fundacji Poza Horyzonty

8 LICZY SIĘ PRAKTYKA
Narysuj własne drzewo. Radzi Justyna Szukalska, coach i doradca. Ćwiczenie dla tych, którzy chcą wiedzieć, dokąd idą.

11 TY I RYNEK PRACY
Być aktywnym i nie obawiać się porażek
Wywiad z Agnieszką Zwierzchaczewską, doradcą zawodowym z Młodzieżowego Centrum Kariery w Słubicach.

13 ROZMOWY O POWAŻNYCH SPRAWACH
Mieć i satysfakcję z pracy, i pieniądze Wywiad z Wiolettą Tybiszewską, dyrektorką Powiatowego Urzędu Pracy w Żaganiu

15 SUPERSZEFOWIE SUPER FIRM
Zawsze byłam aktywna
O swoich doświadczeniach związanych z prowadzeniem własnej działalności opowiada Hanna Sikorska-Kiese, właścicielka firmy H&O Consulting ze Słubic

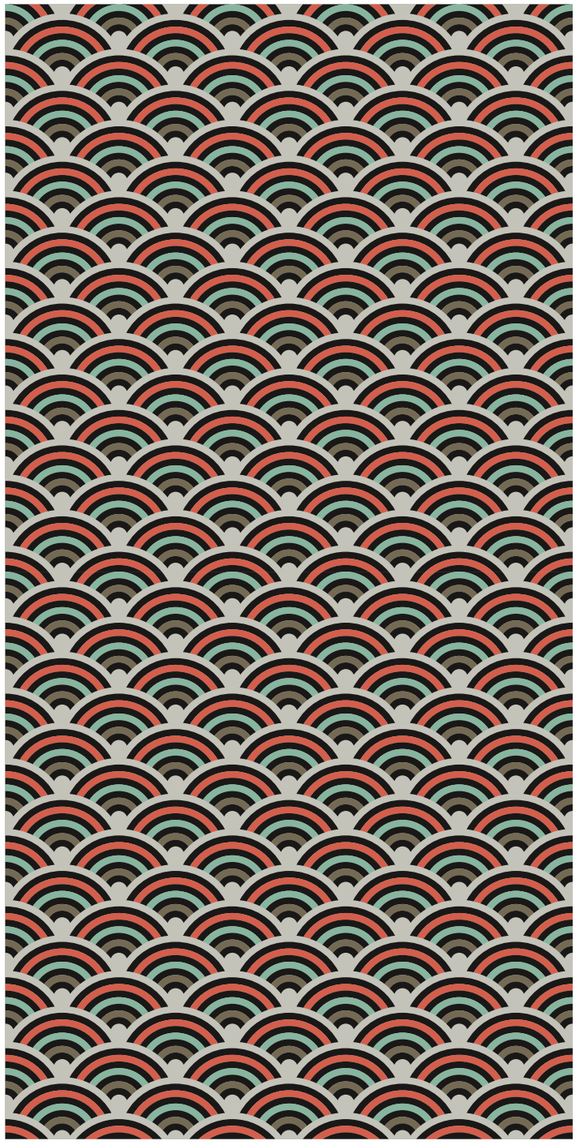

Oda do młodości, czyli jak za wami nadążyć?

Przed Wami stoi świat – tak bardzo realny i na wyciągnięcie ręki. I wszystko wydaje się takie proste... A to dopiero początek wielkiej przygody, jaką jest życie, i jego bardzo ważna część – życie zawodowe.

Myślę, że najważniejsze jest, żeby robić to, co się kocha, wierzyć w siebie i swoje możliwości. A wtedy przyjdzie moment, kiedy zaczniesz zarabiać na życie. Prawda, jakie proste? Dlaczego więc większość młodych pracuje tylko dlatego, żeby mieć z czego żyć? A zdecydowana większość tej większości wręcz nienawidzi swojej pracy? Co musi się zadziać, żeby nie powtarzać błędów większości, i złamać schematy?

Czasem trzeba posłuchać starszych

Podczas zajęć animacyjnych, przygotowujących i młodzież i starszych do zagrania w przedstawieniu, trener zapytał: „Kto z Was uważa, że rodzice za Wami nie nadążają?". I... większość rąk była w górze. Nie tylko tych bardzo młodych rąk, czasem też rąk dorosłych, którzy na wielu płaszczyznach nie potrafią się porozumieć ze swoimi rodzicami. Co zrobić w takiej sytuacji, kiedy nie ma obok nas tego KOGOŚ, KTO nam doradzi i pokieruje, i MĄDRZE wskaże drogę, którą trzeba iść?

Zapytałam młodych, z którymi pracuję, jak widzą dorosłych, jak ich oceniają, jak nazywają. I poprosiłam o szczerość. Najczęściej padało słowo „wapno", „wapniaki", „stare pryki". No cóż DOROŚLI, czasami szczerość bywa okrutna.

Usłyszałam także, że młodzież nie wszystkich dorosłych postrzega w taki sposób. – To zależy od człowieka, a nie od tego, ile ma lat – powiedział Kamil Czernuszewicz, 16-latek ze słubickiego liceum. – Są również „feszyn" dorośli, którzy nadążają za młodymi, korzystają z nowoczesnych gadżetów, są „na czasie" – podsumował.

Jednak znaczna większość to niestety „wapniaki". – Oni myślą, że jeżeli są dorośli, to im wszystko wolno, nie potrafią być empatyczni, nie utożsamiają się z dzisiejszymi realiami. Można ich łatwo rozpoznać, bo najczęściej powtarzają: „ja w twoim wieku...." – wyjaśnia Kamil.

Trochę smutne, że młodzież nas postrzega w ten sposób. Jak być przykładem, wzorem, przyjacielem, a w końcu MENTOREM w dzisiejszych, tak trudnych czasach.

Jak być „feszyn" dorosłym?

No cóż, poprzez dyskusję i wymianę myśli, a nawet poprzez refleksję, nie odmłodniejemy. Jesteśmy już RETRO, ale możemy być RETRO w dobrym znaczeniu. I mam nadzieję, że tak właśnie Wy MŁODZI będziecie nas oceniać. W naszym projekcie wracamy do starych metod – czyli jesteśmy w pewnym sensie RETRO. Tylko zależy nam na tym, żeby retro w naszym wydaniu miało znaczenie – „ponadczasowy".

P.S.
Trochę Wam zazdroszczę możliwości, które przed Wami stoją – możecie korzystać z różnego rodzaju wsparcia, projektów, przedsięwzięć. „Za moich czasów" tego nie było. Dlatego słuchajcie, czytajcie, próbujcie, dokonujcie wyborów. Nawet jeżeli nie są trafione! Może ten kolejny okaże się strzałem w 10. A może dopiero drugi, trzeci, albo czwarty. Nieważne! Ważna jest droga, która pomoże Wam dotrzeć do celu.

Marzena Słodownik

Jestem jak gąbka – chłonę to, co dobre

Z JAŚKIEM MELĄ, założycielem Fundacji Poza Horyzonty rozmawia RENATA WCISŁO

Kiedyś, prawie trzynaście lat temu, napisałam reportaż o żebrzącym niepełnosprawnym chłopaku. Siedział na wózku inwalidzkim i zbierał na protezy. Zaprzyjaźniliśmy się, opowiadał, że ma 17 lat, wpadł pod pociąg, ale stara się wrócić do normalnego życia. Był bywalcem dyskotek, tańczył z dziewczynami i mówił, że gdyby miał nowoczesne protezy, znów byłby królem parkietu. Tytuł tekstu „Tańczący na wózku" wzbudził u niektórych oburzenie – uznali to za drwinę z kalectwa. Tymczasem sam bohater niczym nie był zdziwiony. To raczej pewne osoby nie mogły wykroczyć „poza horyzonty". Widziały urwaną nogę i dramat, a nie człowieka, który nie stracił sensu w życiu i wciąż ma marzenia. Wiesz, taki punkt widzenia zazwyczaj prezentują ludzie, którzy nad wyraz boją się sprawić komuś przykrość jakąś niepoprawną politycznie wypowiedzią. Są przewrażliwieni.

Pogrzebałam trochę w Internecie i znalazłam wiele odnośników do „tańca na wózku". Są zajęcia taneczne na wózkach, zawody, można obejrzeć wiele pięknych, artystycznych zdjęć tancerzy...

Ty realizujesz się w innej dziedzinie – bardziej sportowej, górskiej, wyczynowej – zdobyłeś bieguny, góry, były maratony. I też masz dystans do siebie.

Na co dzień spotykam wielu niepełnosprawnych, którzy mają do siebie duży dystans i sami często żartują ze swojej niepełnosprawności. Sam staram się często rozluźnić atmosferę jakimś tekstem „z jajem", by pokazać, że głowę mam w pełni sprawną, a jakiekolwiek niedobory tuszuję poczuciem humoru.

Czy o wózku lub protezie trzeba pisać jak o kuli u nogi? Czy trzeba podkreślać cierpiętnictwo osób niepełnosprawnych? Absolutnie nie! Jeśli facet tańczy na wózku, to być może i jest nienormalny, bo standardem jest użalanie się nad sobą... Jak mawiał hinduski filozof Jiddu Krishnamurti „nie jest miarą zdrowia być dobrze przystosowanym do głęboko chorego społeczeństwa." Wybijamy się z tego i walczymy o zdrową normalność.

Pomyślałam, że teraz ten chłopak nie musiałby żebrać na ulicy. Mógłby zgłosić się do Ciebie, do Twojej Fundacji.

W Fundacji Poza Horyzonty na co dzień robimy, co możemy, by pomóc jak największej liczbie ludzi, których los potraktował nierówno. Jednak prawda jest taka, że pracując nad finansowaniem protez wyręczamy nasze państwo, które pozostawia ludzi po amputacjach samym sobie. Z tego też powodu w czasie, gdy na różne sposoby udaje nam się pomóc jednej osobie, w kolejkę oczekujących stają trzy kolejne. Staramy się nie działać na zasadzie okienka z napisem „wydajemy protezy za darmo", do którego przychodzi się, odbiera protezę i znika. Wciągamy ludzi niepełnosprawnych do działania na rzecz innych. Skoro ktoś Ci pomógł, to i Ty stań się elementem tego dobroczynnego domina i daj coś od siebie.

Uważam, że takie koło zamachowe dodaje każdemu poczucia sensu. Sam często słyszę wypowiedzi, że ludzie chcą nie tylko

Fot. Weronika Gurdek

1000-metrowa ściana El Capitan w Dolinie Yosemite w Stanach Zjednoczonych to marzenie wielu wspinaczy. W 2010 r. Jasiek wspinał się tu wraz z Andrzejem Szczęsnym – sportowcem po amputacji nogi, pod opieką doświadczonych wspinaczy: Macieja Ciesielskiego, Wawrzyńca Zakrzewskiego i Tadeusza Grzegorzewskiego. Wyprawa zorganizowana przez Fundację Poza Horyzonty wpisała się w Europejski Rok Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym.

Jasiek Mela

Urodził się 30 grudnia 1988 r. w Gdańsku, ale wychował się w Malborku. Obecnie mieszka w Krakowie. W 2002 roku, mając 13 lat, uległ ciężkiemu wypadkowi – w wyniku porażenia prądem amputowano mu rękę i nogę. Dwa lata później razem z polarnikiem Markiem Kamińskim wyruszył na wyprawę na Biegun Północny i Południowy. W kolejnych latach uczestniczył w wyprawach na Kilimandżaro (Afryka), Elbrus (Kaukaz, Rosja), wspinał się na górę El Capitan (Kalifornia, USA) i przebiegł nowojorski maraton. W 2009 roku założył Fundację Poza Horyzonty by pomagać osobom niepełnosprawnym w powrocie do aktywnego życia. W wolnych chwilach podróżuje autostopem, robi zdjęcia w pustostanach i szyje na maszynie.

Fot. z arch. Fundacji Jaśka Meli POZA HORYZONTY

Jasiek podczas nowojorskiego maratonu, 2009 r.

dostawać, ale i dawać coś od siebie. Nie być tylko beneficjentem zobligowanym do wdzięczności, ale też darczyńcą, przykładem siły i niepoddawania się.

Gazeta, w której ukaże się rozmowa poświęcona jest mentoringowi, czyli niezwykłej relacji między mistrzem a uczniem – inspirującej, rozwijającej, pomagającej odnaleźć się w życiu. Ty spotkałeś takich ludzi – mentorów, na swojej drodze w odpowiednim momencie. Na stronie fundacji napisałeś: „...dostałem od życia drugą szansę. Spotkałem wiele niezwykłych osób, takich jak Marek Kamiński czy Ania Dymna, którzy zmienili moje życie na lepsze, dali mi nadzieję. Moim marzeniem jest nieść tę nadzieję dalej, przekazać ją tym, którzy nie mieli tyle szczęścia, co ja. Jestem tym, kim jestem, dzięki innym".

Żaden człowiek nie jest niewyczerpalnym źródełkiem energii. Porównałbym siebie bardziej do gąbki – mam przyjemność często przebywać wśród ludzi pełnych energii, chęci do działania i przekonania, że wszystko jest możliwe, więc chłonę to wszystko, by później dzielić się tą energią z tymi, którzy jej potrzebują. Dzięki temu czuję się potrzebny, ale i niejednokrotnie pokazuje mi to w namacalny sposób, że te moje trudne doświadczenia były po coś i miały sens, o teraz stanowią dla mnie narzędzie do wyciągania innych z poczucia beznadziei.

Opowiedz, jak to było po wypadku, jak odzyskałeś wiarę w siebie i sens życia?

Powrót do przekonania o swojej wartości to zawsze długi proces, którego nie mierzy się czasem, ale liczbą doświadczeń. Każde spotkanie, każde wystawienie się na ocenę otaczających nas ludzi, każda myśl o tym, że jestem beznadziejny i gorszy od innych, krok po kroku prowadzi do przekonania, że dalej tak się nie da i trzeba coś zrobić ze swoim życiem. Jestem zdania, że najłatwiej podejmować ważne decyzje wtedy, gdy sięgniemy dna, z którego można się tylko odbić i iść w górę. Po długim okresie beznadziei stwierdziłem, że jeżeli chcę żyć aktywnie, sam muszę sobie na to zapracować, a brak ręki czy nogi jest tylko wymówką do obijania się. Nie potrzebuję wymówek, więc staram się żyć w pełni i sięgać po każde swoje marzenie. Przecież nikt za mnie życia nie przeżyje.

Kiedy przyszła myśl o założeniu fundacji?

Pomysł pojawił się w mojej głowie w sposób naturalny, wynikający z wcześniejszych doświadczeń. Po moich pierwszych wielkich wyprawach zaczęto mnie zapraszać na spotkania do szkół, urzędów miasta, szpitali, nawet zakładów karnych. Zauważyłem, że ludzie chcą słuchać nie tylko o mrozach Arktyki i polarnych obiadach, ale o tym, jak dawałem sobie radę w trudnych momentach, skąd brałem motywację, w czym niepełnosprawność mnie ogranicza, czy mam problemy z poczuciem własnej wartości... Potrzebowali nadziei. Inni natomiast zazdrościli mi przygód i takiego poziomu aktywności, ale nie mogli sobie na to pozwolić, bo nie było ich stać na dobre protezy. Dlatego postanowiłem im pomóc, zakładając organizację. Wyciągać ludzi z marazmu i dawać im nadzieję na powrót do aktywności – sportowej, społecznej, jakiejkolwiek sobie wymyślą. I tak Fundacja Poza Horyzonty zaczęła stawiać swoje pierwsze kroki.

Nagrody dla Jaśka:

- 2004 – „Człowiek bez barier"
- 2005 – „Fenomen Przekroju" oraz „Kolos" w kategorii „wyczyn roku" przyznawany podczas corocznych Spotkań Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów w Gdyni (zdobycie w jednym roku, w wieku 15 lat, obu biegunów Ziemi), nagroda „5, 10 i dalej" im. Marcina Kołodyńskiego
- Statuetka „Kryształków Zwierciadła" za działania na rzecz niepełnosprawnych w Fundacji Poza Horyzonty

Mimo młodego wieku teraz Ty jesteś takim mistrzem, mentorem dla innych, wzorem. Pomagasz przekraczać horyzonty i niesiesz nadzieję. Opowiedz o ludziach, którym pomagasz.

Nie lubię wielkich słów. Nie czuję się mentorem, ani mistrzem. Żyjemy w dziwnych czasach, w którym trendy jest narzekanie i życie życiem innych. Staram się żyć prościej, dostrzegać proste powody do radości i mnożyć te powody. Praca w fundacji dodaje mi poczucie sensu, bo staram się w niej łączyć to, na czym się znam i co lubię ze wsparciem dla drugiej osoby. Nie lubię takich słów jak podopieczny, beneficjent, darczyńca i obdarowany, bo one stwarzają dystans. Biedny podopieczny i JA, wielki darczyńca. Wszyscy jesteśmy równi. Te relacje między nami są ważne, bo budują się w momentach wspólnej walki, podnoszenia się z upadków i wspierania w trudnych chwilach. To łączy. Czuję, że moje życie ma dodatkową wartość, bo czuję się potrzebny. Zaznaczam przy tym, że – broń Boże – nie jestem altruistą, sam niezwykle wiele na tym zyskuję. Nie zachęcam do poświęcania się, tylko do czerpania wewnętrznej korzyści z robienia dobrych rzeczy. Super jest kłaść się spać wiedząc, że przeżyliśmy dobry dzień i daliśmy coś od siebie. Można wtedy spać spokojnie z uśmiechem na ustach.

Fot. z arch. Fundacji Jaśka Meli POZA HORYZONTY

Rok 2004. Dwa lata po wypadku, w wieku 15 lat Jasiek zdobył z Markiem Kamińskim Biegun Południowy i Biegun Północny.

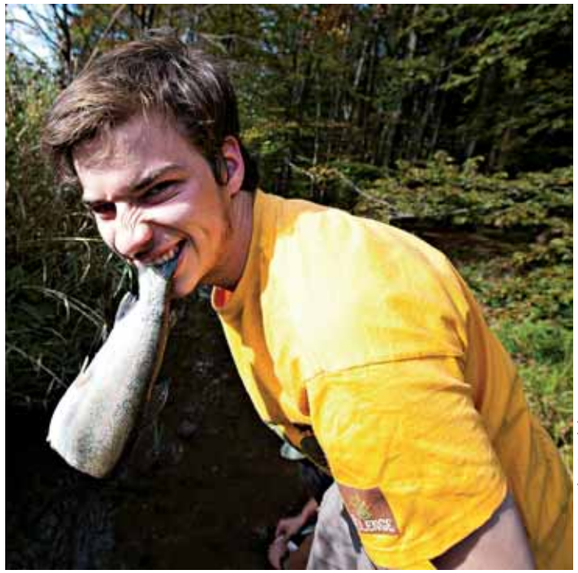

Fot. Weronika Gurdek

Jasiek Mela w Beskidzie Niskim - SurvivalExpedition 2011.

Narysuj własne drzewo

Proponuję ćwiczenie, które przybliży Ci Twoje obecne miejsce w życiu i stan rozwoju.

W pracy z ludźmi posługuję się metodą metafor. Jedną z nich jest metafora drzewa. Dlaczego drzewo? Najbardziej odpowiada ono przebiegowi życia człowieka. Na początku jesteśmy małym ziarenkiem, które wzrasta na gruncie, stając się coraz silniejsze, piękniejsze.

Od podłoża, na którym wzrastamy, wiele zależy. To rodzina daje nam wzorce zachowań, przekazuje wartości i normy. Ten fundament odpowiada na rysunku naszym korzeniom. Następnie pniemy się w górę, pozyskując nowe kompetencje, umiejętności, ale także zachowania i przekonania. Ta droga prowadzi nas do celu, który jest ukoronowaniem naszych zmagań życiowych.

Zaczynamy od korzeni

Narysuj drzewo – zgodnie z propozycją na rysunku. Rozpoczynając od korzeni aż po koronę wypisz elementy, które zaznaczone są obrazku.
Na tym poziomie odpowiedz sobie, co jest dla Ciebie wartością (pamiętaj o podziale na materialne i niematerialne). Co jest dla Ciebie ważne? Wypisz to na korzeniach.

Gleba i środowisko, w którym wzrasta drzewo, może być bardziej lub mniej zasobne. W praktyce oznacza to sytuację, w której wzrastaliśmy, którą zastaliśmy przychodząc na świat i za bardzo nie mieliśmy na to wpływu. Przez system wychowania, relacje w rodzinie, czasem też występujące tam warunki (alkoholizm rodzica/rodziców, sytuację ekonomiczną, oddalenie od ośrodków miejskich) powodują, że w Twoim życiu pojawiają się elementy zakłócające drogę do celu.

A teraz pień

Kolejnym elementem drzewa jest jego pień – na początku wątły, szarpany różnymi zewnętrznymi czynnikami, staje się coraz bardziej stabilny i ukształtowany. Tu mieszczą się Twoje doświadczenia, umiejętności, przekonania oraz wiedza, które tworzą Ciebie jako osobę zewnętrzną. Pień odpowiada także etapom edukacji, które przeszedłeś, by być w tym miejscu, w którym obecnie się znajdujesz. Nazwij swoje umiejętności, zobacz, co już posiadasz. Rozpoznaj swoje przekonania na temat siebie i otaczającego świata. Pamiętaj, że jedne przekonania pomagają Ci wzrastać, inne mogą hamować w rozwoju (np. przekonanie „każdy człowiek jest leniem" powoduje, że sam siebie też tak postrzegasz, natomiast przekonanie „każdy ma szansę na sukces" może wzmacniać Twoje szanse na osiągnięcie sukcesu). Osobiste przekonania wpajane przez otoczenie np. „nic nie jesteś wart, tylko problemy z Tobą", „jesteś dobrym/złym człowiekiem" sprawiają, że podświadomie dążysz do realizacji wpojonego poglądu.

Jeśli mieszkasz z wiewiórką

W drzewie może zamieszkać wiewiórka. Symbolizuje ona pewne złe przeświadczenia, które posiadasz na swój temat. Może brak Ci poczucia wartości? Może jesteś nad wyraz nieśmiały? Zobacz, co jest Twoją wiewiórką i nazwij to. Czy tego typu myślenie na swój temat nie blokuje Cię przed osiągnięciem celu? Może chcesz być aktorem, a Twoja paraliżująca nieśmiałość powoduje, że zostawiasz to w sferze niespełnionych marzeń? Dobra wiadomość dla Ciebie – są kursy, warsztaty, terapie pozwalające odmienić nasze myślenie i postrzeganie siebie.
Zobacz i nazwij te rzeczy, które Twoim zdaniem spowodowały zahamowanie we wzroście.

Czas na koronę

W koronie drzewa znajdują się Twoje cele: zawodowe i prywatne. Często słyszę, że ludzie nie mają wyznaczonych długofalowych dążeń. Zabezpieczają się tym przed ewentualną „porażką" lub też zwyczajnie nie posiadają umiejętności planowania. Można to oczywiście zmienić, **planowanie to umiejętność,** którą możesz nabyć w drodze ćwiczeń.

Zobacz swoją koronę – do czego dążysz, co chciałbyś osiągnąć w życiu. Postaraj się nazwać wszystko szczegółowo i zapisać. Wyobraź to sobie, narysuj.

Justyna Szukalska
– socjolog, coach, mentorka w Fundacji Przedsiębiorczość w Żarach. Jej pasją jest praca z ludźmi i towarzyszenie im w rozwoju osobistym i zawodowym.

Poczuj jak wygląda, jak pachnie, jak się czujesz w momencie, kiedy osiągasz ten cel…
Jabłka to owoce, których posmakujesz, kiedy doprowadzisz do końca swój plan!
Dla przykładu: kiedy Twoim celem jest praca na stanowisku np. jako menadżera sklepu, to wyobraź sobie, ilu masz współpracowników, jak wygląda Twoje biuro, jak Ty wyglądasz, jak się ubierasz, jak mówisz? Dokładnie nazywaj wyobrażenia i nie bój się ich!

Ile będziesz zarabiać i jak mieszkać

To także zaplanuj. Jeżeli Twoim celem jest posiadanie mieszkania, to postaraj się je zlokalizować, wyobrazić, rozplanować, a nawet urządzić w myślach, wraz z dodatkami.
Podpowiedź: jeżeli posiadasz plan, możesz go modyfikować, jeżeli go nie masz – to życie zacznie decydować za Ciebie.
Poświęć na ćwiczenie 20-30 minut. Oddal się od otaczającego Cię zgiełku, zrelaksuj się i pozwól sobie marzyć.

Justyna Szukalska

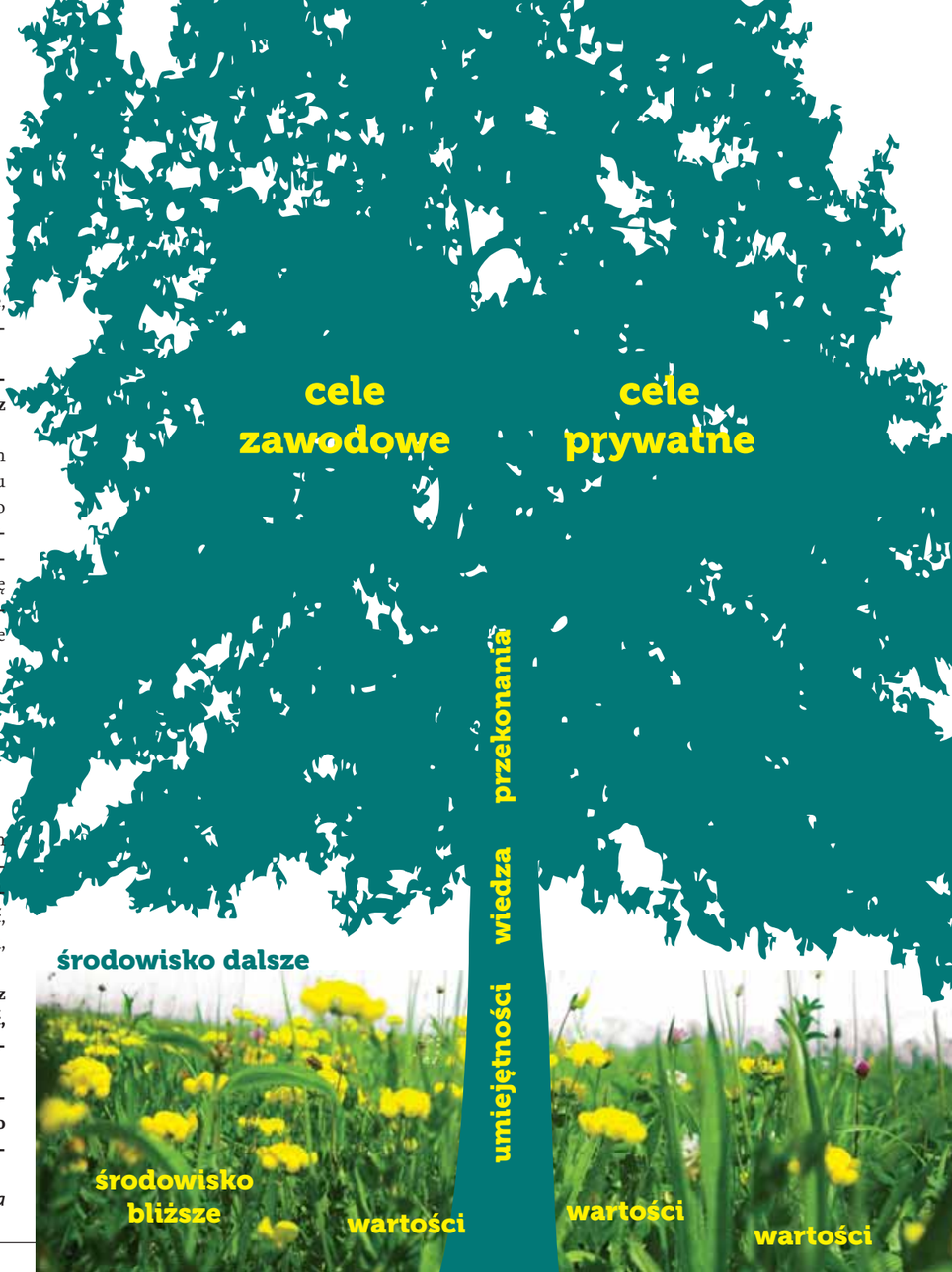

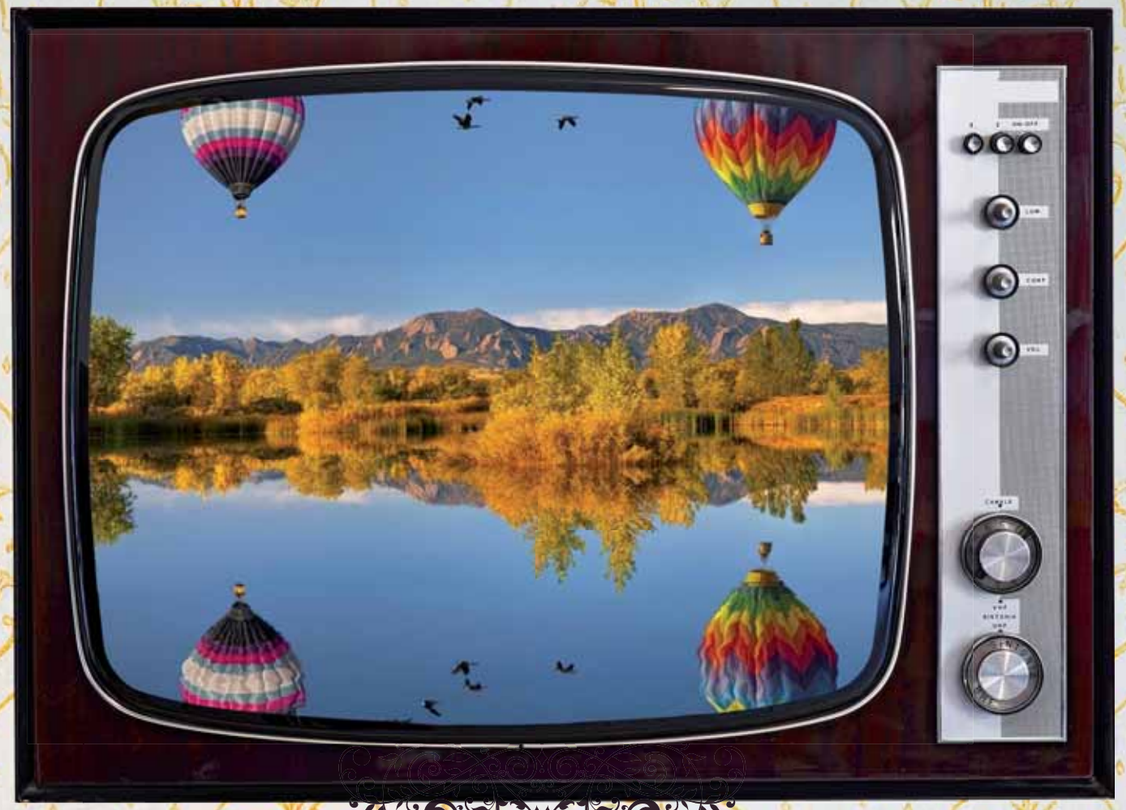

Być aktywnym i nie obawiać się porażek

Z AGNIESZKĄ ZWIERZCHACZEWSKĄ, doradcą zawodowym z Młodzieżowego Centrum Kariery w Słubicach rozmawia Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Dlaczego tak wielu młodych ludzi ma problem ze znalezieniem pracy? Czy faktycznie brakuje ofert?

Moim zdaniem oferty są, widzę to w biurze pośrednictwa pracy. Większym problemem jest specyfika rynku pracy w Słubicach. Po pierwsze dlatego, że wystarczy przejść za Odrę, tam za pracę można otrzymać 1000 euro, a nie 1000 zł, jak u nas. Dlatego młodzi ludzie nie chcą podejmować pracy za 1200 zł, a takie rynek proponuje pensje. Część z nich jednak po jakimś czasie wraca do Polski, po tamtej stronie nie jest łatwo, nie wszystkim się udaje. Niemiec chce, żeby młodzi pracowali, a nie udawali, że robią. A nie każdemu chce się ciężko pracować.

Drugą kwestią jest to, że młodzi, mający wyższe wykształcenie, po studiach w Poznaniu, czy Wrocławiu, nie chcą przyjąć oferty pracy fizycznej. Zderzają się ze słubicką rzeczywistością. Studia, które kończyli być może są dobre na rynek poznański czy wrocławski, ale Słubice to małe miasto o określonym profilu.

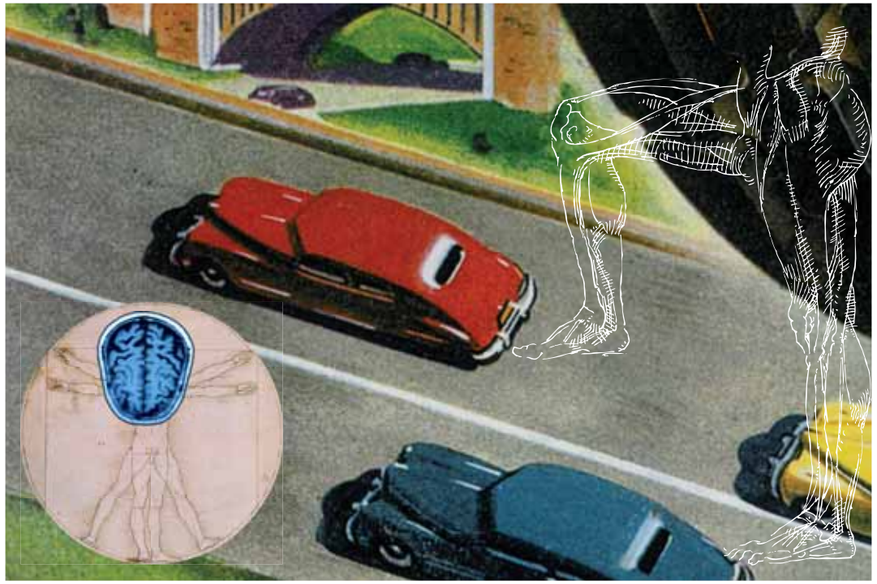

Niektórym po prostu nie chce się chcieć. W rozmowie pytam na przykład: „Co robił pan przez ostatni rok?" „No, szukałem pracy". „Cały rok pan szukał? I nic pan nie robił?". Gdyby powiedział, że na przykład był wolontariuszem, brał udział w jakiś szkoleniach, starał się o praktykę... Byłoby zupełnie inaczej. A on tylko szukał w Internecie...

Podczas zajęć z młodzieżą w Młodzieżowym Biurze Karier.

Dominują u nas usługi i handel. Nie ma zbyt wielu ofert pracy biurowej, tak pożądanej przez świeżych magistrów. Zamiast tego pojawiają się propozycje pracy w markecie, które jest im ciężko zaakceptować.

Ale trudno się dziwić. Zawsze jest ryzyko, że jeśli zacznę od pracy „na kasie", to tam już zostanę… Trudno będzie potem zmienić branżę. A i przed znajomymi będzie wstyd.

Niekoniecznie tak musi być. Zawsze podkreślam, że ten, kto próbuje pracować, przede wszystkim zdobywa doświadczenie. Jeśli mu się nie podoba, wie już, że „to nie jego bajka". Ale cały czas coś robi. Z drugiej strony może być tak, że pracując w sklepie, można zostać dostrzeżonym i np. zostać po jakimś czasie kierownikiem działu. I to podnosi samoocenę – szef mnie dostrzegł, docenił, nie jestem kimś, kto się do niczego nie nadaje. Poszedłem do pracy, bo musiałem, a tu proszę, dostałem awans.

Czyli – nie należy bać się kiepskiej pracy?

Nie. Uważam, że czasem trzeba podjąć ryzyko i spróbować odnaleźć siebie w tej pracy. Szukać swojej szansy w tym, co jest. Na przykład, obecnie w Słubicach pojawia się wiele ofert zatrudnienia na stacjach benzynowych. Przez młodych ludzi jest to postrzegane jako zwykła praca na kasie. Ale wielu kierowników właśnie od tego zaczynało.

Ale może też być tak, że stwierdzę, że ta praca naprawdę mi nie pasuje.

Oczywiście, że tak też może być. Siedząc na przysłowiowej kasie, możesz rozglądać się za inną pracą. Też miałam w życiu taki okres, kiedy nie pracowałam, wychowywałam dziecko. Potem szukałam pracy, teoretycznie rynek był dla mnie na wyciągnięcie ręki. Ale trudno mi było coś znaleźć. W momencie, kiedy gdzieś pracowałam – zostałam telemarketerką – zaczęły do mnie docierać sygnały o wolnych miejscach pracy, o których nie wiedziałam i nie dowiedziałabym się, gdybym nie podjęła tego niezbyt poważanego zajęcia. Tylko tydzień przepracowałam „na słuchawkach". To jest tak: samo przebywanie wśród ludzi sprawia, że dowiadujemy się więcej, niż tylko przeglądając ogłoszenia w Internecie. Podobną szansą może być wolontariat. Ktoś nas dostrzeże, pokieruje. Może odnajdzie w nas mocne strony, z jakich nie zdawaliśmy sobie do tej pory sprawy.

Czy młodzi ludzie mają świadomość tego, że pracy należy szukać aktywnie? Nie tylko przeglądając ogłoszenia?

Naszą rolą doradców, trenerów, także rodziców jest to, żeby podnieść myślenie młodych ludzi o sobie. Wielu z nich ma już negatywne doświadczenia związane z poszukiwaniem pracy. Przychodzą do nas jak „zbite psy". Już od drzwi mówią: „Ja się do niczego nie nadaję, już mi tylu pracodawców powiedziało, że skończyłem kiepską szkołę, nie mam doświadczenia i nie wiem, co robić."

> W dużym stopniu młodym osobom w skutecznym poszukiwaniu pracy przeszkadza ich niska samoocena.

Są mało odporni na porażki?

Tak, choć zależy to oczywiście od charakteru. Są osoby, które potrafią się podnieść i iść dalej, a są tacy, których każdy cios osłabia. Tracą motywację. Wydaje mi się, że właśnie brak motywacji jest jednym z większych problemów młodych ludzi. Im się nic nie chce, nawet nie chce im się chcieć.

Jakie są objawy tej specyficznej „choroby"?

Pytam na przykład: „Dlaczego się nie uczysz?" „Bo mi się nie chce." Dobrze. Pytam więc: „Co zamierzasz w przyszłości robić?". „Pracować". „Słuchaj, jeśli nie zdobędziesz choćby minimalnego wykształcenia, nie licz na dobrą pracę.". Po czym obracam sytuację w drugą stronę: „Wyobraź sobie, że jesteś pracodawcą. Przychodzi do ciebie człowiek z wykształceniem gimnazjalnym. Co o nim myślisz?" „Że jest gamoń" – pada odpowiedź. „A czy uważasz siebie za gamonia?". Często nie ma odpowiedzi.

Tłumaczę wtedy że zanim pracodawca kogoś pozna, patrzy na papier – CV. I będzie się zastanawiał, co się stało, że ktoś nie ukończył nawet szkoły zawodowej. Czy taki ktoś będzie dobrym pracownikiem, jeśli nie chciało mu się uczyć? Nie uważam przy tym, że każdy musi skończyć liceum, technikum, a już na pewno nie każdy musi studiować. Może kogoś bardziej „kręci" elektryka, czy mechanika. Dobrzy fachowcy są potrzebni.

Ale takie myślenie nie jest popularne. Wiele osób, może za namową rodziców, decyduje się na liceum, potem studia. Choć nie są pewni, czy to jest właśnie „to".

To prawda. Pierwsze, co należałoby zmienić, to mentalność społeczeństwa. Zawodówka to „siara", przecież ciocia, kuzyni studiują, jak to będzie wyglądało. To jest nasza największa bolączka. A ja tłumaczę młodym, że jeśli dziewczyna uczy się zawodu fryzjerki, to nie zamyka jej wcale drogi. Może potem studiować fryzjerstwo. Kosmetyczka może studiować kosmetologię. Ale już ma w ręku fach, zarabia pieniądze. Dobrą rzeczą jest też hobby. Jeśli ktoś dobrze tańczy, może np. na co dzień pracować jako księgowy, ale dorabiać jako nauczyciel tańca wieczorami. Ktoś, kto dobrze jeździ na nartach, na ferie może pracować jako instruktor. Jeśli jest coś, co kochasz robić, zapewne można z tego zrobić sposób na zarabianie.

> *Zachęcam młodych do tego, żeby odnaleźli w sobie umiejętności, które będą mogli zamienić w konkretny zawód i czerpać pieniądze. Nie będą zależni od humorów pracodawcy – weźmie mnie, czy nie weźmie.*

Jednak w młodym wieku trudno jest tak konkretnie myśleć, planować.

Radzę młodym, żeby wyobrazili sobie swoją przyszłość – czyli siebie w wymarzonej pracy. Na przykład: siedzę w biurze, co tam robię? Czy wytrzymam osiem godzin wypełniając rubryczki, redagując pisma, uzupełniając tabelki? Czy jednak wolę inną pracę? To pomaga im wyznaczyć cele. Muszą one być realne i określone w czasie, inaczej nie mają sensu. Jeśli na przykład postanowię, że chcę nauczyć się języka, ale nie wyznaczę sobie na to czasu, raczej się nie nauczę. Czasami nawet radzę młodym, żeby przyczepili sobie nad biurkiem karteczki z zapisanymi celami.

Jak oni na to reagują?

Otwierają szeroko oczy. Większość chyba nie wie, że tak można myśleć o swoim życiu. A patrząc w ten sposób, będą widzieli też, jak wiele jeszcze muszą zrobić, żeby zrealizować swoje marzenia. Wielu z nich ma problem z czekaniem, wszystko chcieliby mieć natychmiast. Praca od razu dobra, pensja TAKA. A najczęściej trzeba przepracować jakiś czas, pokazać, co się potrafi, zanim zostanie się docenionym. To niby oczywiste, ale nie jest łatwe do zaakceptowania przez młodych.

To ważne, że słuchają dobrych rad.

Zazwyczaj chętnie słuchają, mają wiele pytań. Trzeba z nimi dużo rozmawiać. Pokazywać różne możliwości. Staram się otwierać im oczy, uczyć, jak myśleć szeroko, planować i dążyć do celu. Jednak czy z tego skorzystają – zależy już tylko od nich. Staram się dać im narzędzia, ale na to, co z nimi zrobią, nie mam wpływu.

Mieć i satysfakcję z pracy, i pieniądze

Z WIOLETTĄ TYBISZEWSKĄ, dyrektorką Powiatowego Urzędu Pracy w Żaganiu rozmawia RENATA WCISŁO

Jak często zdarza się Pani spotykać w urzędzie pracy ludzi, którzy chcą zarabiać, ale i spełniać się w tym, co robią?
Myślę, że większość ludzi poszukuje nie tylko zatrudnienia, ale i satysfakcji. I taki człowiek – zadowolony z tego, co robi, jest też wartościowy dla pracodawcy. Oczywiście mieć pieniądze i spełnienie w pracy to stan idealny, o którym często można pomarzyć, bo przy tak trudnym rynku połączenie tych dwóch spraw nie jest łatwe.

Pewnie do takiego stanu dążą osoby, które składają w urzędzie pracy wniosek o dotację na założenie firmy.
Tak, tu ludzie zwykle próbują powiązać zainteresowania z pracą. Pomagamy im, jeśli widzimy, że mają kompetencje zawodowe i są pasjonatami, i że to, co chcą robić w życiu, ma sens, ale nie znają się na biznesie. Wtedy dodatkowo wysyłamy ich na kurs z podstaw prowadzenia działalności gospodarczej.
Kto może starać się o dotację?
To są pieniądze dla programowo określonych grup – np. do 30 roku życia, czy po 50., dla niepełnosprawnych. Inne osoby pytają się o dofinansowanie na otwarcie działalności gospodarczej, ale niestety, nie ma takiej możliwości. Podpowiadamy wtedy, gdzie mogą uzyskać jakąś pomoc, nie tylko finansową. Jest też przecież Lubuski Fundusz Pożyczkowy.

Młodzi różnią się od starszych w pomysłach na własną firmę?
Są bardziej odważni, częściej to właśnie oni składają wnioski o dotacje. Nie mają takiego bagażu doświadczeń jak starsi, łatwiej podejmują ryzyko. Co ciekawe, rzadko wypełniają we wnioskach rubrykę „zagrożenia", jakby nie brali ich pod uwagę przy prowadzeniu działalności.

A pomysły? Takie, które Panią zainteresowały, zachwyciły, albo odwrotnie – były nierealne, oderwane od rzeczywistości.
Mnie pomysły nie zaskakują. Choć są osoby, które nie bardzo wiedzą, na co się porywają. I nie chodzi tu o odwagę, ale o takich ludzi, którzy chcą się wziąć za biznes nie mając o nim pojęcia. Po wniosku może tego nie widać, bo jest dobrze napisany, ale wychodzi to w rozmowie z komisją.
Czasem są to ludzie namówieni przez krewnych na otwarcie interesu, czasem nawet naciskani, by to zrobić. Ale sami nie bardzo się na tym znają, nie są przekonani. Czasem ktoś z rodziny zna się na tym fachu, ale sam nie mógłby się starać o dotację na firmę, i stąd takie kombinacje. Różnie bywa.
Jeśli chodzi o pomysły – są różne. Jeszcze niedawno najczęściej kobiety chciały zakładać salony kosmetyczne, a mężczyźni – przedsiębiorstwa budowlane, teraz już mamy mniej takich wniosków. Rynek się nasycił. Jest trochę usług internetowych – taką działalnością zainteresowane są zwykle osoby z mniejszych miejscowości, których nie stać na dojazd, wynajem lokalu w większym mieście. To dla nich korzystne rozwiązanie.
Ludzie, którzy dostaną z urzędu pracy pieniądze na działalność, muszą nam przez rok składać sprawozdania. I mamy wgląd jak ta działalność przez Internet się rozwija. Widzę, że to się sprawdza, ma sens.

Wioletta Tybiszewska

Od ponad dwudziestu lat pracuję w służbach zatrudnienia. Jestem świadkiem i uczestnikiem zmian, którym podlegają te instytucje na przestrzeni lat. Z ciekawością, ale też czasem z obawą przyglądam się eksperymentom, którym są poddawane te instytucje, bez wcześniejszych konsultacji z fachowcami z wieloletnim doświadczeniem w tej dziedzinie, jakimi są moi koledzy i koleżanki. Dla nich misja służb zatrudnienia nie jest tylko hasłem.
Jestem socjologiem, prawie dziesięć lat współpracuję z Łużycką Wyższą Szkołą Humanistyczną w Żarach. Prowadzę zajęcia ze studentami dotyczące otaczających nas zjawisk społecznych, co sprawia mi, a mam nadzieję, że również słuchaczom, dużo radości.

Z bardziej oryginalnych pomysłów w tym roku wpłynęły do nas m.in. wnioski na otwarcie wędzarni ryb, punkt przedszkolny czy ośrodek terapii i rozwoju osobistego, zakład stolarski, sprzedaż zabawek i ubranek dziecięcych przez Internet i inne.

Firmy, które zostały utworzone dzięki dotacji z urzędu, z których Pani jest dumna...
Jest takich kilkanaście w powiecie żagańskim. Rozwijają się, współpracujemy z nimi, ich właściciele zwracają się do nas o pieniądze na utworzenie nowych miejsc pracy.

Czy firmy powstałe na bazie urzędowej dotacji, są bardziej lokalne, czy działają szerzej, na terenie kraju, poza granicami?
Ludzie mają jednak większe ambicje niż miejscowy rynek. Dlatego cenię sobie tych, którzy już na starcie zakładają utworzenie strony internetowej swojej firmy. To znaczy, że myślą perspektywicznie, bardziej globalnie.

Kiedy ma Pani największą satysfakcję z pracy i co przynosi spełnienie zawodowe i radość?
Zadowolony klient jest moją największą satysfakcją. To pracodawca zadowolony z usługi, powracający z kolejną ofertą pracy. To skutecznie zaktywizowana osoba bezrobotna.

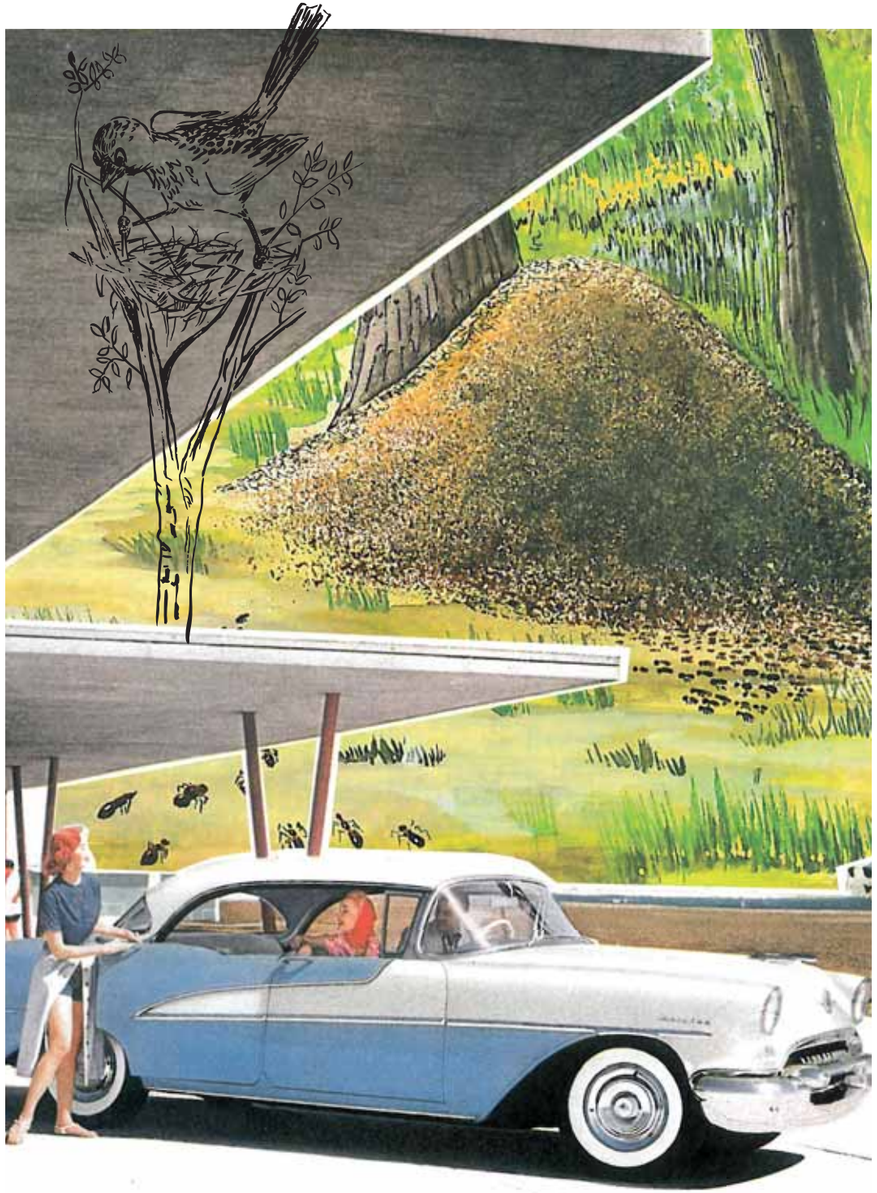

Zawsze byłam aktywna

Kiedy w 2009 roku otrzymała dotację na założenie firmy, miała 24 lata. Wystartowała w konkursie, aby zdobyć pieniądze na start. Udało się, przeszła cykl rozmów, szkoleń, testów. Napisała biznes plan, i dostała 40 tysięcy złotych. Jak wykorzystała szansę, którą dał jej los? Jak dzisiaj ocenia tamten czas? Czy projekt „Super Szef Super Firmy, czyli jak wystartować w biznesie", realizowany przez Fundację na rzecz Collegium Polonicum, a finansowany z EFS, pomógł jej spełnić marzenia?

Hanna Sikorska-Kiese wraca do Fundacji w charakterze kobiety sukcesu. 4 lata później jej działalność ma dużo szerszy zasięg. Na bieżąco stara się analizować rynek i dostosowywać do potrzeb. I dzisiaj już wie, że własna firma to przede wszystkim otwartość, konsekwencja, i odpowiedzialność. A także dużo pokory!

Tu, gdzie wszystko się zaczęło

Spotykamy się w biurze Fundacji, żeby porozmawiać o drodze, którą przeszła. Chcę wiedzieć, czy dzisiaj podjęłaby taką samą decyzję? Z biznesem dorastała, obserwując jak rodzice zarabiają na życie. Od 12 roku życia pomagała ojcu w pracy, była tłumaczem podczas negocjacji z partnerami z zagranicy. W pewnym momencie do głosu doszło jej wewnętrzne JA. Chciała zacząć robić już coś na własną rękę. Pytam, czy dzisiaj czuje się kobietą sukcesu, i jak ten sukces wpłynął na nią i jej życie, i co w nim zmienił. – Uważam, że kobieta sukcesu to ktoś, komu udało się osiągnąć założone sobie cele i zorganizować życie tak jak sobie wymarzył. Dla mnie najważniejsza jest rodzina, i połączenie najistotniejszych elementów życia w jedną całość, tak aby ze sobą współgrały. To spore wyzwanie, ale i sukces – mówi Hanna Sikorska-Kiese, właścicielka firmy H&O Consulting. – A jeżeli chodzi o życie zawodowe, to dla mnie najistotniejsza jest satysfakcja z pracy. To niekoniecznie przekłada się na „bogactwo" – dodaje.
Rozmawiamy o drodze, którą trzeba przejść, aby osiągnąć sukces i satysfakcję z tego, co się robi. Hania przyznaje, że trzeba wcześnie zaczynać, i myśleć o tym, co się będzie chciało robić w życiu. – Już w gimnazjum młody człowiek zaczyna klarować swoje pomysły na życie. Przygląda się rodzicom, znajomym, widzi jak to wygląda. Może uczestniczyć w zajęciach dodatkowych. I już wtedy zaczynają się pierwsze przemyślenia – wspomina moja rozmówczyni. – U mnie właśnie tak było. Zawsze byłam aktywna, lubiłam być wszędzie, nie wstydziłam się podejść do obcych ludzi i zapytać. Tak też dowiedziałam się o projekcie.

HANDO
Wedding and Event Consulting

„człowiek sukcesu to osoba, która postawiła sobie cele, i jest na tyle zdeterminowana, żeby te cele osiągnąć..."

Młodzi ludzie nie zastanawiają się nad przyszłością. A to błąd! Bo każda aktywność jest bardzo ważna, nawet gdy nie posiada się jeszcze sprecyzowanych planów. Warto próbować nowych rzeczy, brać udział w różnych przedsięwzięciach, warsztatach oraz projektach. Być może ten sposób pomoże odkryć pasję? Sama z chęcią angażowałam się w projekty młodzieżowe, wyjazdy, brałam udział w szkoleniach, część z nich sama organizowałam. Byłam bardzo aktywna w ramach programu „Młodzież w działaniu", zarówno jako uczestnik podczas wymiany zagranicznej, także jako współtwórca projektu, czy szkoleniowiec.

Gdy studia zawodzą...

Hania uważa, iż ukończenie studiów nie załatwia wszystkich spraw. W jej przypadku świadczyły tylko o determinacji. Nie określiły jej kwalifikacji i umiejętności. – Już w czasie studiów zdawałam sobie sprawę, że nie tędy droga, i że muszę wszystko jakoś sama poukładać. W międzyczasie pracowałam w agencji celnej i urzędzie miasta. Te doświadczenia upewniły mnie w przekonaniu, iż nie będę pracować dla kogoś. Dodatkowym argumentem było tło rodzinne. Zdawałam sobie sprawę, że będę musiała poświęcić więcej swojego czasu pracy, jeżeli będę chciała prowadzić własną działalność – tłumaczy Hania. – Byłam na trzecim roku studiów, kiedy pojawiły się pierwsze pomysły. Podczas planowania swojego ślubu, zauważyłam niszę, którą warto było zapełnić. I tak powstała moja firma, zajmująca się organizacją wesel.

Z czasem firma ewoluowała dostosowując się do warunków rynkowych. Pierwotne założenia nie są już dominujące, ale uzupełniają główny nurt działań. Hania podkreśla, że przedsiębiorca musi być świadomy i gotowy na zmiany profilu działalności, jeżeli tego będzie wymagał rynek. Musi też przygotowywać na to swoich pracowników.

Otwartość, konsekwencja, odpowiedzialność, i pokora

Często się zastanawiam, jak to jest, że jednym się udaje, a inni wciąż narzekają. Czy powodzenie w biznesie zależy od konkretnych cech charakteru? Czy liczy się pracowitość, czy może odrobina szczęścia? – Ważna jest otwartość, brak granic narzucanych sobie, konsekwencja w działaniu, aby nie przestawać działać pomimo problemów i przeciwności – wyjaśnia Hania. – Tak było z moimi studiami, które kończyłam będąc matką dwójki dzieci i szefem nieustannie rozwijającej się firmy. Młodzi ludzie muszą nauczyć się też odpowiedzialności za podjęte decyzje. Zauważyłam, iż stażyści wobec pierwszego napotkanego problemu często kapitulują, zamiast zmierzyć się z tematem i dążyć wiernie do celu – radzi. – I jeszcze jedna ważna cecha – pokora. Wszyscy żyjemy w zorganizowanym systemie, niezależnie od tego czy nam się to podoba czy nie, i musimy się do niego dostosować. I tu przydaje się ta pokora. Wtedy łatwiej jest przebrnąć przez problemy i gąszcz ograniczników, które napotkamy po drodze.

„Najważniejsze dla mnie jest zadowolenie mojego klienta. To działa na mnie motywująco, jest wyznacznikiem zadowolenia z pracy zawodowej."

Powrót do przeszłości

Hania, wraz z 18 innymi osobami, otrzymała dotację w połowie 2009 roku. Wykorzystała ją na zakup sprzętu biurowego, produktów. W puli znalazły się również pieniądze na opłatę świadczeń ZUS. Hania miała już sprecyzowane plany, wiedziała dokładnie do chce robić. – Pieniądze przeznaczyłam na rozwój firmy. Miałam nadzieje, że środki, które otrzymałam pozwolą mi sprawdzić czy ten pomysł ma sens, czy też powinnam skoncentrować się na czymś innym – wspomina. – Wynajęłam biuro, i opłacałam je z otrzymanych pieniędzy. Dziś uważam, iż był to zbędny wydatek.

Gdy pytam, czy jeszcze raz wystartowałaby w projekcie mówi, że zdecydowanie tak. – Byłam bardzo zdeterminowana, żeby iść obraną drogą – opowiada moja rozmówczyni. – Dotacja była nieocenioną pomocą na początku drogi, tak bardzo potrzebną i niezbędną. Jeśli nie dostałabym tych pieniędzy, proces zakładania własnej działalności, i rozwój firmy wydłużyłyby się w czasie – dodaje.

Co dalej?

Hanna obecnie zastanawia się nad kolejną dotacją na rozwój. Chce iść do przodu. – Słyszę od niektórych osób, iż nie warto sięgać po środki unijne, bo to kłopot, papierologia, sprawozdania, kontrola. A ja już przez to wszystko przeszłam, i wiem że warto – śmieje się. – Musimy pamiętać, że to co przychodzi łatwo, można szybko stracić. W moim przypadku niezawodne okazały się konsekwencja w działaniu i chęć osiągnięcia celu, jakim była własna firma. Przeciwności, które napotkałam na początku projektu, zahartowały mnie. Bo w firmie jest dokładnie tak samo. Codzienne problemy, kolejne sprawy do załatwienia, formalności, rozmowy kwalifikacyjne. Wciąż pojawiają się rzeczy, na które nie jesteśmy przygotowani, i musimy się nauczyć sobie radzić.

Przez pierwsze 2 lata dokładałam do interesu. Na szczęście mogłam liczyć na wsparcie męża. Bardzo ważna była też pomoc rodziców. Gdy się chce pracować na swoim, trzeba być gotowym na koszty i wyrzeczenia. Jest to też okres, kiedy o naszym istnieniu muszą dowiedzieć się ludzie, dlatego ważna jest inwestycja w promocję.

Inwestować w siebie, inwestować w firmę

Jej firma na początku zajmowała się organizacją wesel. Jednak realizując pierwsze zlecenia zauważyła pewną prawidłowość. Otóż klienci chcieli otrzymywać wszystko z jednej ręki. Dlatego też poszerzyła gamę usług o dekoracje. Przeszła 2 szkolenia

Hanna Sikorska – Kiese,

jest absolwentką studiów na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Ukończyła również studium menadżerskie w Wyższej Szkole Bankowej. Przez kilka lat organizowała międzynarodowe projekty w ramach funduszy Komisji Europejskiej. Interesuje się psychologią i tańcem. Posługuje się biegle angielskim i niemieckim. Swoje umiejętności zdobywała w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. Zajmuje się dekoracjami od 2008 roku. Dekorowanie to dla niej spełnienie i nieskończona ilość kreatywnych rozwiązań. Mieszka w Słubicach z mężem i dwójką dzieci.

Bądźmy dumni ze swojej firmy, z tego, co robimy. Zdarza mi się współpracować z ludźmi, którzy zapytani o to, jaką działalność prowadzą odpowiadają: „A nie, nic takiego". Nie chcą o tym mówić, nie chwalą się. Uważam, że jeśli sami nie wierzymy w nasz produkt, klienci na pewno go nie kupią.

z florystyki i dekoracji wnętrz. Okazało się, iż dekoracje są dużo bardziej popularne niż sama organizacja wesel. W tym momencie postawiła na stworzenie kompleksowej oferty. – Obecnie klient, który zleca u nas organizacje wesela, może skorzystać z dekoracji, obsługi barmańskiej. Wrodzona żyłka handlarza kazała mi szukać dalszych opcji. Do asortymentu dołączyliśmy dodatki w postaci figurek na tort, podziękowań dla gości itp. – wyjaśnia właścicielka.

Wyjeżdżała na targi weselne i tam nawiązywała liczne kontakty. Stopniowo poszerzała ofertę, co pozwoliło na dwukrotne zwiększenie przychodów. Obecnie największe zyski przynosi sprzedaż. – Dla mnie jak i dla moich 4 pracowników niezwykle satysfakcjonujące jest przygotowanie dekoracji. Stawiamy na wysoką jakość, niepowtarzalność, indywidualizm. Dostajemy w zamian zadowolenie klientów, pary młodej i ich gości – opowiada.

OD KOGO SIĘ UCZYĆ?

Od samego początku uczyła się od rodziców. Zarówno w sprawach natury prywatnej jak i biznesowej, często pyta ich o zdanie. – Rozmawiam najpierw z tatą, a następnie z mamą. Wysłuchanie tych dwóch opinii pozwala mi podjąć decyzję. Mój dom rodzinny jest miejscem do którego zawsze mogę wrócić. Wiem, że nawet jeśli mi się nie uda, moi rodzice nie będę mnie oceniać. Przyjmą mnie i postarają się zmotywować do działania – tłumaczy Hania. – Uważam, iż współczesnym rodzicom brakuje umiejętności doradzania, najczęściej chcą kierować swoimi dziećmi. Wielu karą i zakazem stara się ukierunkować swoje dzieci. A to się nie sprawdza.

Na bieżąco wspiera ją mąż. Bez jego pomocy nie byłaby tu, gdzie jest dziś. Czasem jej działania wymagały dużej tolerancji z jego strony, ale nie narzekał, kiedy samotnie musiał spędzać wieczory. – I kiedy ja jestem w pracy, on opiekuje się naszymi dziećmi – opowiada Hania. – Cieszę się, że tworzymy związek partnerski i zawsze możemy na siebie liczyć.

Marzena Słodownik